

# NA CZASIE.

*Napisał R. Kesselring.*

---

Przed kilku laty poruszono na ogólnem zebraniu członków gal. Towarzystwa łowieckiego we Lwowie, kwestyę sprzedaży upolowanej zwierzyny, celem ułatwienia właścicielom i dzierżawcom prawa polowania, zbytu tejże pod jak najkorzystniejszymi warunkami i uchwalono w tym kierunku nawet osobny wniosek, przydzielając go Wydziałowi do załatwienia. Niestety, sprawy tej dla łowiectwa naszego tak ważnej, dotąd jeszcze nie rozstrzygnięto.

Nie wchodząc bliżej w szczegóły podobnej akcyi, chcielibyśmy tylko podnieść najważniejsze momenta i okoliczności, które za nią przemawiają, tudzież wykazać, jak ważną stałoby się mogła ta sprawa dla Towarzystwa łowieckiego i publiczności, gdyby ją korzystnie rozwiązano.

I tak: o ile nam wiadomo, niema w całym Lwowie ani jednego handlu większego, w którymby pod korzystnymi warunkami i za odpowiednią cenę, można tak sprzedawać, jakoteż i kupić dziczyznę.

Są wprawdzie sklepy — przeważnie korzenne, — wywieszające zazwyczaj podczas głównego sezonu polowań, jakby na pokaz dla publiczności, tę lub ową dziczyznę, jakoteż i handlarze pośrednicy, ukryci gdzieś w ciasnych zakątkach kamienic, których odszukać można chyba ze świecą — albo też widzimy czasem dziczyznę, sprzedawaną tu i ówdzie około św. Bożego Narodzenia, przez przekupniów na ławach targowych miejskich w rynku, po największej części od kłusowników wprost, lub innych pośredników nabytą. Handlu zaś takiego, gdzieby dziczyznę kupić można, nie tylko w całych sztukach ale i w pojedynczych kawałkach na kilogramy, niema w całym Lwowie, a przecież i taka częściowo sprzedawana dziczyzna miałaby dla publiczności lwowskiej wielkie znaczenie.

Dzisiaj n. p. gdy ktoś chce kupić kawałek sarniny lub dzika, musi zaraz zapłacić za całą sztukę, o ile ją dostanie za bajeczną nieraz cenę.

Wiadomo też jak ważną rzeczą jest konserwacja dziczyzny, musi ona przez pewien czas się odleżyć, i dopiero wtedy staje się kruchą i do jedzenia smaczną; z drugiej strony, gdy za długo wisi lub leży, ulega — zwłaszcza w porze letniej — szybko rozkładowi i stać się może łatwo szkodliwą.

W handlach więc tego rodzaju potrzebne są koniecznie odpowiednie ku temu lokale, chłodzarnie i t. p. inne urządzenia, które przy sklepach okolicznościowych i na mniejszą skalę prowadzonych, rzadko kiedy się trafiają.

Powyższym niedogodnościom zapobiedzby mogło łatwo nasze gal. Towarzystwo łowieckie, zakładając we Lwowie pod firmą własną, lub za pośrednictwem drugich osób, specjalny skład i sklep dla dziczyzny. W tym celu należałoby z właścicielami i dzierżawcami polowań nawiązać stosunki tak co do dostawy jakoteż i ceny kupna zwierzyny w rozmaitych porach roku. Tym sposobem stałoby się zadość, nietylko właścicielom polowań, którzyby zwierzynę łatwiej, pewniej i z większą korzyścią spieniężyć mogli, ale też i szerokim kołom publiczności, dla której wobec niesłychanych cen mięsa wołowego, konsumpcya dziczyzny przybiera coraz to większe znaczenie.

Co się tyczy strony finansowej takiego przedsiębiorstwa, to nie ulega wątpliwości, że odpowiednio i należycie prowadzone, musiałyby się opłacać.

Potrzeba tylko ze strony tak właścicieli polowań, jakoteż i członków Towarzystwa łowieckiego pewnej solidarności i zrozumienia rzeczy. Sprawa ta leży w interesie nie tylko publiczności, ale i samego łowiectwa, a to tem bardziej, iż teraźniejsze myślnictwo, chcąc dobrze prosperować, nie może być uważane wyłącznie jako sport, lecz jako gałąź gospodarstwa krajowego, która obok przyjemnej i szlachetnej rozrywki, przynosić winna coraz to większe, trwałe i pewne korzyści.

Mamy tu przedewszystkiem na względzie korzyści, jakieby płynąć mogły dla obu stron z kupna i sprzedaży upolowanej zwierzyny, a w pierwszej linii zajęcy i sarn, ma się rozumieć, gdyby je u nas należycie hodowano, pielęgnowano i użytkowano.

I tak, weźmy nasamprzód pod rozwagę zająca. Wyrządza on tak w kulturach leśnych, jakoteż i ziemiopłodach rolnych stosunkowo najmniejsze jeszcze szkody; żywi się bowiem w lasach trawą i najrozmaitszemi ziołami, ogryza korę, pączki i młode pędy krzewów i drzew liściastych, przeważnie miękkich, wskutek czego szkody te u drzew mniej wartościowych, posiadających większą siłę odroślową, nie są z reguły zbyt znaczne.

W zasiewach rolnych ogryza młode listeczki ozimin i jarzyn, a gdy przypadkiem w ciągu nawalnych zim pokarmu tego w polu mu braknie, wówczas nawiedza najbliższe chaty i zagrody, ogryzając po drodze niezaopatrzone słomą na zimę szczepy owocowe i czyni przeto znaczne w sadach szkody. Wogóle jednak szkody wyrządzone przez zająca, choćby ten nawet bardzo licznie się rozmnożył, tak w lasach jakoteż i rolach są nie wielkie. Stąd też odpadają po największej części u niego koszta odszkodowań, karmienia w ciągu zimy i t. p., wskutek czego należy go zaliczyć do zwierząt więcej pożytecznych, niż szkodliwych.

Nierównie już gorzej przedstawia się rzecz pod tym względem u sarny, szczególnie w lasach, gdzie zaprowadzone są większe kultury szpilkowe.

Z pomiędzy drzew szpilkowych najbardziej cierpią od sarn młode sosenki, a potem modrzewie. Pierwsze wskutek ogryzania pędów szczytowych, drugie zaś z powodu obszarpania kory wzdłuż pieńka przez rogacze. Sadzonka sosnowa, utraciwszy

w ten sposób wierzchołek, już go więcej nie wytwarza i wkrótce usycha, a to samo dzieje się i z modrzewiem.

Nieco odporniejsze w takich wypadkach są jodła i świerk, chociaż i te kultury, jeżeli są częściej za młodu objadane, mogą sarny wyniszczyć do szczytu.

Aby kultury szpilkowe zabezpieczyć przed sarnami, trzeba albo sadzonki smarować rozmaitymi rozczynami, albo ogradzać kultury płotem drewnianym lub drucianym, co wymaga często bardzo wielkich kosztów i nie wszędzie da się wykonać.

Zwiększają się też z każdym rokiem narzekania i skargi na sarny ze strony włościan, wskutek czego właściciele i dzierżawcy polowań płacić muszą znaczne sumy za szkody w rozmaitych ziemiopłodach rolnych.

Szkody te tak w lasach jakoteż i polach są nieraz tak wielkie, że właściciel lasów i polowania zastanawia się często, czy nie lepiej by było sarny zupełnie wytępić, co też w niektórych majątkach już się stało.

Jakkolwiek więc sarny mogą być bardzo dla kultur szkodliwe, to jednak na zupełne ich wytępienie nie moglibyśmy się zgodzić, choćby nawet ze stanowiska czysto ekonomicznego, bo średni i mierny stan tychże w lasach, przy racjonalnej hodowli, ochronie i łowach, w rezultacie nie powinien wydać nigdy czysto ujemnych wyników.

Gdzie jednak stan sarn jest nadmierny, tam byłaby wskazaną odpowiednią redukcya, a na to trzeba koniecznie najpierw zmienić naszą ustawę łowiecką, aby ona umożliwiała właścicielom prawa polowania dowolnie unormować ilość sarn w owych lasach.

Dotychczas obowiązujący §. 33. ustawy łowieckiej, zabraniający ubijania kóz, mógł mieć pewną rację wówczas, kiedy to sarny należały u nas do rzadkości; dziś jednak, skoro stan ich w kraju niepomiernie się zwiększył i w wielu miejscowościach przekroczył dawno swą granicę, jest paragraf ten nie tylko zbędnym, ale nawet wręcz szkodliwym, bo nie tylko, że krępuje właścicieli lasów i polowań w wykonywaniu swych praw, narażając ich nieraz na wielkie straty pieniężne, ale stoi nawet w sprzeczności z ustawą lasową, która nie pozwala niszczyć pośrednio lub bezpośrednio lasów.

Oprócz tego wytworzył ten paragraf nietylko znaczną hyperprodukcję sarn, ale stał się też przyczyną nieprawidłowego stosunku płci, który i dla rozwoju sarn wysoce jest szkodliwym.

Wskutek tego też płacze się po lasach mnóstwo kóz starych i zupełnie jałowych, z których nikt nie ma pożytku, bo giną one przeważnie śmiercią naturalną, lub też stają się pastwą różnych drapieżników.

Wyjątkowe zezwolenia na odstrzelenie pewnej ilości kóz nie mogą zdaniem naszym zaradzić złemu, bo chcąc, aby redukcya sarn wydała pewien dodatni skutek, trzeba przedewszystkiem poznać dokładnie ich stan ogólny, a następnie umieć ocenić, jaką ilość z pomiędzy nich tak co płci, wieku, stopnia rozwoju fizycznego i t. p. na polowaniach odstrzelić, co jak wiadomo nawet dla miejscowego myśliwego nie jest rzeczą łatwą. Po największej części padają też w takich razach kozy, które przypadkiem najprędzej pod lufę się dostaną.

Wreszcie taka redukcya kóz miałaby wtedy tylko pewne praktyczne znaczenie, gdyby ją wykonywali myśliwi, ze zwierzostanem jak najdokładniej obznajmieni. A zatem w pierwszej linii straż leśna, leśniczowie rewirowi i t. p., a tym jak wiadomo rzecz taką nie zawsze się porucza.

Że nieprawidłowy stosunek liczbowy rogaczy do kóz, przyczynić się musi do ich degeneracyi i skarłowacenia, nie ulega żadnej wątpliwości.

Dobry stan sarn da się zresztą utrzymać w wielu wypadkach tylko przy intensywnem i racjonalnem karmieniu. Szczególniej zimy ostre i ciężkie, wymagają koniecznie zaopatrzenia sarn w dobrą i zdrową paszę n. p. koniecz, owies w snopach, a w końcu liściarkę, inaczej cała praca i ochrona około tej zwierzyny pójdzie na marne.

Mimo tych wszystkich wad, uważać musimy sarnę jako zwierzynę pożyteczną, szczególnie ze względu na jej smaczne i zdrowe mięso. Wytępienie jej zupełne nadałoby łowom w przyszłości zbytnią monotonność; myśliwstwo utraciłoby wiele na swym uroku, a lasy nasze jedną z najpiękniejszych swych żywych ozdób.

Zgodziliśmy się już prawie wszyscy na wytępienie lisa, wydaliśmy zupełny wyrok śmierci dzikom, gdyby do tego jeszcze zgładzono sarnę, to pozostałby nam z czworonożnych tylko jeszcze biedny zając — szarak.

Niepodobna dokładnie oznaczyć ilości sarn, jaką na pewnej przestrzeni możnaby bez szkody utrzymać, gdyż to zawisło od terenu, siedliska, od wody, zasobu i rodzaju naturalnych pokarmów, sąsiedztwa, kłusownictwa, sposobu karmienia i t. p. wielu innych okoliczności. W każdym razie, mając na względzie nasze stosunki, ilość sarn nie powinna przekraczać jednej, a najwyżej dwóch sztuk na 10 *ha*, czyli 10 do 20 sztuk na 100 *ha*.

Nie wyklucza to jednak, aby ten lub ów właściciel polowania mógł utrzymać w swoich rewirach łowieckich większą ilość sarn, ale w takim razie nie obejdzie się bez znaczniejszych ofiar tytułem odszkodowań, ochrony kultur i t. p., i nie można mieć wtedy pretensyi, aby polowanie się opłacało.

Obliczenie sarn, w pewnym lesie się znajdujących, nie jest rzeczą trudną i da się uskutecznić najlepiej przy schyłku zimy, kiedy sarny pod wieczór na oziminach żerują, i stosunkowo bardzo mało z nich w ukryciu spoczywa. Trzeba wówczas obejść lub objechać granicę lasu, ponotować napotkane sztuki, a tym sposobem otrzyma się cyfrę ogólną, bardzo zbliżoną do rzeczywistej.

O wiele trudniej jest obliczyć i odróżnić ilość, wiek i jakość kóz i rogaczy, a jeszcze trudniej status quo, tak męzki, jak i żeński po odstrzeleniu nadliczbowych sztuk odpowiednio unormować i choćby tylko w przybliżeniu na przyszłość w rewirze utrzymać.

Otóż pod tym względem podaje nam hrabia Sylwa-Tarouca w znakomitej swej książce p. t. „Kein Heger — Kein Jäger“, bardzo cenne wskazówki, z których najważniejsze w skróconym przekładzie przytaczamy:

I tak n. p. czytamy na str. 19: „Degeneracya tak u jeleni jakoteż i sarn jest wynikiem nieprawidłowego stosunku płci, „a przyczyny jej dadzą się usunąć tylko przez unomormowanie, „jakie nam wskazuje przyroda“.

„Stwarza ona bowiem i utrzymuje wszędzie, gdzie człowiek „jeszcze nie wkroczył ze swą zabójczą bronią, z reguły taką samą „ilość sarn i jeleni rodzaju męzkiego jakoteż i żeńskiego.“

„W naturalnych przeto warunkach powinna się znajdować „w zwierzostanach sarnich mniej więcej równa ilość kóz i rogaczy“.

„Stosunek ten obu płci, przechyla się nawet cokolwiek więcej „cej na korzyść rodzaju męzkiego; wszędzie więc tam, gdzie po-

„luje się tylko na rogacze, a oszczędza zupełnie kozy, degeneracya „sarn z czasem jest nieuniknioną“.

(Str. 42.) „Na podstawie zebranych dat, okazało się, że „ubytek kóz podczas zim i mokrych lat, jest większy aniżeli „rogaczy. Padają wówczas ofiarą zwykle jednostki słabsze „i schorzałe.“

„Co zatem w naturalnych i niechronionych rewirach czyni „przyroda, to samo w chronionych zwierzostanach powinien usku- „tecznić człowiek-myśliwy, t. j. winien odstrzelić przedewszyst- „kiem sztuki słabsze, tak u rogaczy jakoteż i kóz“.

„Jeden rogacz podczas rui może zaspokoić co najwyżej 6 „kóz, znajdzie się jednak więcej kóz, a mało silnych i dobrze „rozwiniętych rogaczy, natenczas wielka część kóz wcale nie zo- „staje zapłodnioną, lub też zaspakajaną bywa przez słabe, niedość „dojrzałe i chorobliwe rogacze, albo w końcu, ruja odbyć się może „po raz wtóry, wskutek czego płód opóźni się, a nie mogąc jeszcze „przed zimą należycie się rozwinąć, zazwyczaj ginie“.

„W ten też sposób tworzą się między sarnami słabe, źle „rozwinięte i schorzałe okazy, krótko mówiąc sarny się dege- „nerują“.

„Jeżeli ilość rogaczy i kóz ma być taka sama i stosunek „ten jako najbardziej naturalnemu rozwojowi odpowiadający, „w przyszłości zachowany, w takim razie powinno się „odstrzelić rocznie równą ilość rogaczy i kóz“.

„W miejscowościach więcej narażonych na kłusownictwo, „złe sąsiedztwo, drapieżniki, szkodliwe wpływy klimatyczne „i t. p., ilość kóz w stosunku do rogaczy może, a nawet powinna „być nieco większą“.

„Z kóz starszych należy odstrzelić tylko jałowe, jakoteż „słabe i schorzałe, z młodszych zaś, gdyby ich przypadkiem było „za dużo, wybrać raczej dwie małeńkie (Gaiskitze), aniżeli jedną „większą (Kitzgaiss), bo starsze, silniejsze i dobrze rozwinięte „kozy, dają liczniejsze i lepsze potomstwo, aniżeli poraz pierwszy „zapłodnione jednolatki (Schmalgeise).

„Gdy jałowe, słabe i schorzałe kozy regularnie „co roku odstrzelimy, wpłynie to korzystnie na „rozmnożenie nie tylko ilościowo, ale też i jakości- „wo, a tem samym ogólny procent ubytku padłych wskutek „ciężkich zim i t. p. sztuk, również okaże się mniejszym“.

„Z rodzaju męzkiego należy najwyżej  $\frac{1}{5}$ , z pomiędzy zaś „silnych i kapitalnych rogaczy conajwyżej  $\frac{1}{4}$  część rocznie odstrzelić, wybierając przedewszystkiem t. zw. myłkusy, jednostki „schorzałe i do rozplodu mniej przydatne, a gdyby przypadkiem „cyfrę preliminowaną niemi osiągnięto, natenczas zaszanować należy na przyszłość, o tyleż więcej silnych i zdrowych rogaczy“.

„Również i t. zw. „szustaki“ z dobrze osadzonemi i rozwiniętymi koronami należy ile możności oszczędzać; stanowią one bowiem na przyszłość doskonały materiał rozplodczy, „a poznać je można w lecie na podjazdach i podchodnem łątowo, „po długich i ostro zakończonych parostkach“.

Na stronie 50-tej podaje nam autor bardzo ciekawe zestawienie tabelaryczne, normalnego i anormalnego stanu sarn, tak pod względem jakościowym, jakoteż i ilościowym, przy rozmaitych odstrzałach.

Z zestawienia tego widoczną jest szkodliwość dotychczas praktykowanego odstrzału samych tylko rogaczy.

Zachodzi teraz jeszcze jedno pytanie, co wypadaloby uczynić, aby stan naszych sarn pod względem liczbowym, rodzajowym jakoteż i jakościowym, w wielu miejscowościach zupełnie zwichnięty jak najrychlej doprowadzić do porządku?

Na to mamy tylko jeden środek, a mianowicie: racjonalna hodowla przy racjonalnych odstrzałach. Aby jednak to uskutecznić, potrzeba przedewszystkiem zmienić naszą ustawę łowiecką.

Ochrona kóz winna być ograniczoną tylko na pewne miesiące w roku, n. p. od początku stycznia do końca października, zresztą pozostawićby należało właścicielom i dzierżawcom prawa polowania uregulowanie swych zwierzostanów sarnich, wedle ich własnej woli, podobnie jak to się dzieje w niektórych innych krajach koronnych.

Obawa, jakoby wskutek takiego rozporządzenia stan sarn znacznie się zmniejszył, lub w wielu okolicach zupełnie upadł, jest płonna, bo gdzie właściciel polowania dba o zwierzynę i chce ją mieć, tam też ją posiada, przeciwnie zaś gdzie wcale o nią nie dba i nie chce jej mieć, tam mimo najostrejszej ustawy co do ochrony kóz, mieć jej nie będzie.

Śmiem też przypuszczać, że sarny rozmnożyły się u nas do niebywałej przedtem ilości, nie tyle z powodu ustawowego zakazu strzelania kóz, ile z powodu szeregu łagodnych zim, jakie

w ostatekch dziesiątkach lat u nas zapanowały, jak niemniej też i z tej przyczyny, że ostatnimi czasy obudziło się w naszym kraju wogóle coraz to więcej postępowe myśliwstwo, czyli innemi słowy, zaczęto w kraju co raz to więcej interesować się nie tylko ubiciem zwierza, ale równocześnie też jego ochroną i hodowlą.

Z tychże samych powodów zrezygnowano z polowań charaktami i ogarami, o których tak mile wspominają starsi myśliwi.

Łowiectwo uprawiane dawniej jeszcze przez niewielu, ogarnęło w nowszych czasach co raz to większy zastęp ludzi z różnych zawodów, którzy w chwilach wolnych od swych prac, pragną rozrywki wśród uroczej przyrody, przezco stać się musiało bardziej popularnem, a tem samem wzrosła potrzeba pożytecznego zwierza.

Powstało też ostatnimi czasy w kraju coraz to więcej Kół, Kółek i Towarzystw myśliwskich, rywalizujących między sobą co do ilości oddanych strzałów na polowaniach, a wskutek tego i dążność do licznej rozmnoży przedewszystkiem zwierzyny użytecznej i drobniejszej.

I trzeba przyznać, że na tem polu już bardzo dużo zrobiono.

Dzisiaj polowania, które na swym rozkładzie dziennym nie wykazują conajmniej 100 sztuk zajęcy, zalicza się do słabszych.

Lasy, pola i knieje zarośli się na równinach i podgórzu od sarn, zajęcy i kuropatw, a jeżeli odzywają się skargi leśników dbałych o lasy, i włościan dbałych o swe pola, to dotyczy to głównie sarny.

Że szkody te są nieraz bardzo wielkie, nie da się zaprzeczyć, dlatego też uważamy zmianę ustawy łowieckiej w tym kierunku za bardzo piekącą i aktualną.

Suchodół w październiku 1906.